

DANUTA ZAWADZKA

Retoryka i historyka – wykład inauguracyjny Joachima Lelewela w Uniwersytecie Wileńskim (styczeń 1822)

Wileński wykład Lelewela z 9 stycznia starego stylu (21 stycznia nowego stylu) 1822 roku, jak i cały dorobek tego historyka, pozostaje w interesującym związku z obecnością i przemianami retoryki¹. Wychodząc od dzisiejszego renesansu retoryki w obrębie historiografii², warto spojrzeć nań przez Lelewelowską refleksję nad związkiem obu tych dziedzin – krytyczną i złożoną – oraz przez jego praktykę pisarską i pedagogiczną. Po drugie, i w związku z ową praktyką, oratorski sukces, jaki Lelewel odniósł tym wykładem, każe się zająć sprawą jego perswazyjności i retoryczności w sensie podstawowym. Wreszcie ciekawieć on

¹ Świadczy o tym nowoczesna i rzetelna książka Violetty Julkowskiej, *Retoryka w narracji historycznej Joachima Lelewela*, Poznań 1998, w której Autorka umiejętnie łączy w analizie narzędzia klasycznej retoryki z inspiracjami narratystycznymi. Praca ta jest z wielu względów ważna dla mojego myślenia.

² Wiąże się on z retorycznością języka i trwającą od co najmniej lat sześćdziesiątych XX wieku karierą narracji rozumianej jako metahistoryczne narzędzie konstruowania przeszłości, która nie jest teraz, jak w tradycyjnej historiografii, tylko odtwarzana, a historyk nie jest depozytariuszem „prawdy historycznej”, lecz jednym z interpretatorów dziejów. Istnieje kilka odmian narratyzmu w historiografii – postmodernistycznych i niepostmodernistycznych – które wykorzystują z kolei różne filozoficzne i teoretyczno-literackie koncepcje narracyjności (np. Ricoeur), ale do najważniejszych narratystów należą H. White, F. R. Ankersmit, J. Hillis Miller, E. H. Carr. Zob. K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003; M. Bugajewski, *Historiografia i czas. Paula Ricoeura teoria poznania historycznego*, Poznań 2002, s. 109–164.

może ze względu na datę, magię roku 1822, w którym Mickiewicz opublikował nie tylko I tom *Poezji*, a w nim *Ballady i romanse*, lecz także – bezimiennie – broszurkę pt. *Do Joachima Lelewela z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim, dnia 6[!] stycznia 1822*. Ulotny ów druczek zawierał wiersz Mickiewicza ku czci Lelewela i wspomnianego wykładu, a wydany został bezimiennie, ponieważ był zbiorowym darem powitalnym młodzieży uniwersyteckiej dla Profesora; publikację opłacono ze specjalnej składki studentów, zorganizowanej przez filomatów³.

Zasadniczym moim celem jest rozważenie aspektu retorycznego wykładu w ujęciu tradycyjnym, to znaczy rozumianym jako zespół językowych, stylistycznych, kompozycyjnych środków o charakterze perswazyjnym użytych dla osiągnięcia zamierzonego celu, który będą się starała wypreparować z kontekstu sytuacyjnego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wygłoszenie lekcji *Otwarcie kursu* z założenia miało być ingerencją w aktualnie panujący w społeczności uniwersyteckiej układ napięć (złożony z oczekiwań, obaw, uprzedzeń wobec prelegenta) i próbą jego opanowania. Ale lekcja ta, jak pozostałe Lelelewelskie „zagajenia” i „otwarcia kursów” miała też charakter programowy⁴, w tym akurat wykładzie bardziej nawet metodologiczny niż ideowy. Skoro tak to wypadałoby rozważyć relację retoryka–historia w aspekcie wykraczającym poza problematykę perswazji – ku Lelelewelskiej teorii retoryki historiograficznej.

*

Jeśli z perspektywy dzisiejszego zwrotu narratywistycznego – faktycznie dokonanego lub nie – szukać polskich pierwocin refleksji nad istotą związku pomiędzy prawdą historyczną i sposobami jej przedstawienia, to Lelewela pominąć nie sposób. Był pierwszym naszym historykiem tak znakomicie przygotowanym⁵ do zawodu od strony filozoficznej i metodologicznej (obok dziejopi-

³ Zob. uwagi edytorskie, [w:] A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, oprac. Cz. Zgorzeński, Wrocław 1971, s. 162. W tytule datę wydrukowano z błędem: wykład miał odbyć się nie 6 lecz 7 stycznia, a odbył się 9 stycznia 1822.

⁴ Mieściło się to w konwencji wykładów inauguracyjnych, o czym świadczy np. akademicka mowa Fryderyka Schillera *Co to jest historia powszechna i po co ją studiuujemy?* z 1789 r., wygłoszona w Jenie z okazji rozpoczęcia jego wykładów, przedrukowana [w:] J.M. Siemek, *Fryderyk Schiller* Warszawa 1970.

⁵ Romantyków fascynowało w Lelewelu połączenie „uczoności” z „imaginacją” (Mochnacki), „erudycji” z „sercem” (Siemiński), ale szczegółowy opis jego warsztatu historycznego, któremu towarzyszy rosnący podziw komentatorów rozpoczął się z chwilą pełnej publikacji pism metodologicznych Lelewela, a więc dopiero w drugiej połowie XX wieku. O kompetencjach Lelewela zob. m. in.: N. Assorodobraj, *Kształtowanie się założeń teoretycznych historiografii Joachima Lelewela*, [w:] *Z dziejów polskiej myśli filozoficznej i społecznej*, pod red. N. Assorodobraj, B. Baczyki, L. Kołakowskiego, B. Suchodolskiego, t. 3: wiek XIX, Warszawa 1957; B. Kürbisówna, *Źródła historyczne i nauki pomocnicze u Joachima Lelewela*, [w:] *Z badań nad pracami historycznymi Joachima Lelewela...*, pod red. J. Pajewskiego, Poznań 1962; N. Assorodobraj, *Wstęp*, [w:] J. Leleweł, *Pisma metodologicz-*

sarstwa, zajmował się teorią i historią historiografii), ale też filologiczno-literackiej. Począwszy od studiów, uważał się za ucznia filologa Gotfryda Ernsta Groddecka, potem nauczyciela także Mickiewicza, który zapoznawał go z pracami ważnej dla narodzin nowożytnej hermeneutyki historycznej szkoły getyńskiej, a później, do powstania listopadowego, miał żywy i trudny do przecenienia kontakt z środowiskami literackimi Wilna, Warszawy i Puław – rozmaitej orientacji, od TPN i Kicińskiego po filomatów i Mochnackiego⁶. Zatem zdawał sobie sprawę z uwikłania obrazu przeszłości w narrację historyczną, nie tylko w tym sensie że – także jego zdaniem – był to jeden z grzechów głównych dotychczasowego, przedkrytycznego etapu w rozwoju tej dyscypliny. Równocześnie miał świadomość znaczenia atrakcyjności narracji w propagowaniu owoców dociekań historycznych i często wprowadzał retorykę do własnej definicji historii. Słusznie podnosi Julkowska, że podziwiał dziejopisarzy angielskich (Robertsona, Gibbona, Hume’a) właśnie za umiejętność łączenia nowoczesnego warsztatu naukowego ze sztuką pisania, wywodzącą się w ich przypadku nie tylko już z tradycji retorycznej, ale i z ówczesnej literatury, a ściślej powieści (Fielding)⁷. Jest to bowiem dowód trwałego zainteresowania Lelewela jako pisarza historycznego pograniczem narracji literackiej i naukowej.

Do umieszczenia swego warsztatu na grani łączącej (i konfliktującej) retorykę, historiografię i poezję obowiązywały go – prócz wielkiej osobistej pasji i wymagających wzorów, jakie sobie wybierał – również czasy, w których działał. Z jednej strony konieczność obrony dopiero co wywalczonych przez humanistykę oświeceniową pozycji historiografii jako dyscypliny naukowej, opartej na źródłach i ich krytyce kazała mu strzec się przed ponownym aliansem dziejopisarstwa, literatury i retoryki. Zwłaszcza że w Polsce ten proces emancypacji dopiero dokonywał się piórem właśnie Lelewela, potykającego się uparcie – w czasach i oświeceniowych, i w romantycznych – z dziejami bajecznymi. Jednak równie jak podania o Popielu i myszach Lelewel nie chciał widzieć w historii suchej kroniki przeładowanej faktografią i sprowadzonej do dziejów królewskich, historii nie do czytania, uprawianej przez Naruszewicza i Czackiego. Bowiem z drugiej strony, głęboka świadomość rangi własnej profesji

ne, oprac. N. Assorodobraj, t. I, Warszawa 1964; A. F. Grabski, *Joachim Lelewel i nauka historyczna jego czasów* oraz J. Topolski, *Lelewel a postępn metodologiczny historiografii europejskiej (Refleksje o „Historykach” Joachima Lelewela)*, oba ostatnie szkice z bardzo cennego tomu studiów *Joachim Lelewel – człowiek i dzieło. W 200-lecie urodzin...*, pod red. K. Bartkiewicza, Zielona Góra 1988.

⁶ O roli Groddecka (u Lelewela „Grodcka”) zob. J. Lelewel, *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, [w:] *Dzieła*, t. I: *Materiały autobiograficzne*, oprac. H. Więckowska, Warszawa 1957, s. 42–43, 53. Literackie kontakty Lelewela omawiają częściowo Jarosław Maciejewski, *Joachim Lelewel w świetle emigracyjnej poezji*, [w:] *Z badań nad pracami*, op. cit., s. 149–164, A. Kowalska, *Mochnacki i Lelewel współtwórcy życia umysłowego Warszawy i kraju 1825–1830*, Warszawa 1971 (passim) i ostatnio bardzo ciekawie V. Julkowska, op. cit., s. 655–91.

⁷ V. Julkowska, *ibidem*, s. 84–86, 162–163, 188.

w sytuacji narodu bez państwa, o zagrożonej tożsamości, nakładała obowiązek jak najskuteczniejszej popularyzacji wiedzy o przeszłości i wymagała wręcz posługiwania się sztuką perswazji, pięknego mówienia – wymuszała poszukiwanie nowych środków wyrazu. Recenzencka działalność Lelewela świadczy, że niezależnie od systematycznej krytyki szkolnych podręczników historii pilnie śledził nowinki narracyjno-historyczne właśnie z pogranicza beletrystyki, jak *Pielgrzym w Dobromilu* I. Czartoryskiej czy *Śpiewy historyczne* Niemcewicza. Prawda, pomstował na ignorancję historyczną Niemcewicza⁸ i w ogóle niemobilność, metodologiczny tradycjonalizm hermetycznego dlań Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które mu rzeczywiście nie sprzyjało. Ale właśnie dlatego trudno przypuszczać, by nie rozumiał doniosłości i konkurencyjności wobec wymogów własnej profesji inicjatyw podejmowanych przez Towarzystwo, jak projekt pisania historii narodowej w postaci zaproponowanego przez Woronicza pieśnioksięgu. A zatem – relacjonował późniejszy wykonawca pieśnioksięgu – niezależnie od istniejących dzieł historyków „JX. Wagi” i „pełnego pracowitości [...] Jmć Pana Bandkie”, obok czynów, które „w licznych tomach” „opowiadane poważnym i surowym historii stylem, nieraz wymykać się zwykły, spod uwagi młodzieży” wystawić przeszłość „wdziękiem pienia”, by „stała się młodzieży powabną”⁹. Tak oto – musiał widzieć to Leleweł – do pojedynku o dzieje ojczyście stawały „poważna” (nieporadna?) nauka i literatura, dysponująca wieloma licencjami, a przede wszystkim prawem zmyślenia, oraz znajdująca przeszłości coraz doskonalsze media i metody transmisji.¹⁰

Właśnie dziejowa konieczność stosowania się do wymogów *bonae litterae* na powrót popychała Lelewela w niewygodne pobliże *belles lettres*¹¹, a w tym wypadku pobliże to trzeba brać z całą dosłownością, mając zwłaszcza w pamięci wileńskie i warszawskie jego kontakty z młodymi poetami i krytykami literackimi. Leleweł okazał się jednym z najważniejszych inspiratorów romantyków polskich, którzy na razie, w roku 1822, są ku radości mistrza zafascynowani tajemniczym światem przeszłości i widzą w nim swego przewodnika. Wkrótce jednak zdobędą się na samodzielne wizje historyzmu i próby narracji historycznej, a ich dziełem stanie się całkowite podporządkowanie dziejopisarza poecie oraz czynna pochwała oprotestowanego przez Lelewela „romansowania się historii”, czyli opowiada-

⁸ Nie tyle w samej recenzji („Dziennik Wileński” 1817, t. 5), ale w liście do ojca z 1818 r.: „prace moje nie są starego Niemcewicza wypisy i plugactwa, nie są nuty, ni wiersze, ni obrazki”. O tym zob. J. Leleweł, *Dzieła*, oprac. J. Bieniarzówna, Warszawa 1961, t. VII, s. 10–11.

⁹ Chodzi o projekt wyłożony przez J.P. Woronicza w kolejnych rozprawach (od 1803 r.), którego swoistą realizacją były *Śpiewy* (1816). Cudzysłowem zaznaczyłam słowa J. U. Niemcewicza, *Przedmowa...*, [w:] *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1992, s. I–II.

¹⁰ Zob. D. Zawadzka, *Pomnik, wiersz i Niemcewicz. Media przeszłości w literaturze wczesnoromantycznej*, [w:] *Julian Ursyn Niemcewicz: pisarz, historyk, świadek epoki*, pod red. J. Wójcickiego, Warszawa 2002, s. 333–345.

¹¹ O dziejach zawikłanych losów retoryki i literatury, zob. J. Ziomek, *Retoryka opisto-wa*, Wrocław 2000, s. 12 i n.

nia fikcji zamiast wykładu rozpoznanych dziejów¹². Również dla Lelewela, widać to i w tym wykładzie, narracja jest ważną częścią pojęcia historii:

„Jeżeli namiętnościami skażone opowiadanie dziejów, chybiające prawdy, przesadzone, nakręcone i dramata fantastyczne wystawujące nie jest historią; również suche, bez braku niskie opowiadanie, bez ducha i myśli, oziębłe, wystawujące jedynie z przypadku poprzytykane zdarzenia historią nazywać się nie powinno. [Chociaż wielu w tym grubym obłędzie zostaje, że historia na nic lepszego zdobyć się nie może. Jest to do tyła historia, ile tym terminem wszelki dziejów ludzkich wykład nazywamy]. Opowiadanie dziejów nazywa się historią wtedy, kiedy wykład badaniami przetrawiony wystawi dzieje w szczerej prawdzie, z doborem, w związku zgłębnionym, w sposobie przemawiającym do rozumu i serca; kiedy zastosuje do tego sztukę, interes i powab podnoszącą”¹³.

O byciu historią decydują zatem pospołu: prawda i adekwatna do niej, spójna narracja, czyniąca przeszłość zrozumiałą, ważną i bliską. Nie są nią ani emocjonalne i zmyślane, choćby ze szlachetnych pobudek, opowieści, bo nie dostaje im prawdy – ani też podane chronologicznie fakty, które same z siebie nie tworzą jeszcze prawdy, ponieważ (czy tak?) bez udziału selekcji i serca historyka nie stanowią opowieści. Historią jest więc narracja, która nie fałszuje prawdy. Intencja Lelewela wydaje się w miarę jasna, ale skrywa wyśrubowany ideał metodologiczny, któremu niełatwo sprostać. Powodzenie zależy tu od kruchej równowagi pomiędzy odkrywaniem i konstruowaniem, badaniem i tworzeniem. Czy Leleweł respektował go we własnej praktyce pisarskiej? Analizy Julkowskiej wykazują obecność wielu gestów twórczych w jego syntezach historycznych, z fabularyzacją dziejów i budowaniem iluzji zdarzeń włącznie, zaś w teorii narracji dostrzega ona „opozycję” i „wewnętrzne napięcie”, którą tworzy „zależność prawdy historycznej i sztuki słowa”¹⁴.

W tym miejscu bez odpowiedzi pozostawić musimy pytanie, czy dla Lelewela sztuka słowa rzeczywiście była tylko sposobem prezentacji gotowych wyników badania, czy też coś więcej wynikać miało z zasady, że zawsze „historia jest opowiadaniem dziejów”. Mianowicie, czy miał on świadomość głębokiego udziału narracji (świadcstw, świadków, badacza), z istoty „skażonej” historycznością czasu i miejsca, w procesie poznawczym oraz w kreowaniu prawdy historycznej. Natomiast wypadnie zapowiedzieć, że w odbiorze jego słuchaczy z 1822 roku owe „opozycje” i „wewnętrzne napięcia” były jeszcze głębsze i coraz silniejsze. Mickiewicz odtwarzający Lelewełowy ideał historyka konsekwentnie buduje go na „cudzie” sprzeczności pomiędzy abstrakcyjną (boską?)

¹² Zob. V. Julkowska, op. cit., s. 65–88, tj. szczególnie cenny w tej książce rozdział *Krytycznoliteracki kontekst koncepcji narracji historycznej Lelewela*.

¹³ J. Leleweł, *Otwarcie kursu historii powszechnej w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim roku 1822 dnia 9 stycznia*, [w:] *Dzieła*, t. II, cz. 2: *Pisma metodologiczne*, oprac. N. Assorodobraj, Warszawa 1964, s. 559, w przypisie, gdzie wydawcy umieścili fragment tekstu najpewniej wygłoszonego, ale pominiętego w pierwodruku w prasie warszawskiej; w nawiasie kwadratowym zdanie przekreślone w czystopisie.

¹⁴ V. Julkowska, op. cit., s. 35, analizy syntez na s. 111–186.

„czystą treścią człowieka” (w. 84) jedynie godną oglądać „przenajświętsze lica” „Prawdy” (w. 83) a „ziemianinem”, czyli dzieckiem „ducha czasu”. Z tej aporii wyzwolić mogła już tylko metafora:

Ku takim pracom niebo dziejopisa woła.
 Odważają się liczni, ale któż wydoła?
 Tylko sam komu rzadkim nadało się cudem,
 Złączyć natchnienie boskie z ziemianina trudem.
 Nad burzę namiętności, interesu sieci,
 Z pomroku ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
 Uważa skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
 Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza;
 Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
 Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerozłoty.¹⁵

Mamy wyczytać z niej podziw dla tytanicznej postawy historyka, jednak czy odnajdujemy tu jeszcze historyka? Komplement ufundowany jest na owym „któż wydoła?”, a w odpowiedzi pojawiają się obrazy ptaka–profety i mistycznego górnika...

*

Drugi powód, dla którego warto zająć się akurat tym wykładem jest z kolei mocno osadzony w dawniejszej tradycji retorycznej – myślę tu o sukcesie oratorskim, który odniósł Lelewel 9/21 stycznia 1822 roku. Otwarcie kursu historii powszechnej za drugiej profesury wileńskiej to na pewno najsłynniejszy wykład Lelewela, najpewniej najsłynniejszy wykład w Uniwersytecie Wileńskim (przynajmniej do powstania listopadowego), a w epoce rozgłosem (choć nie liczbą słuchaczy) równać się z nim mogły potem tylko prelekcje paryskie Mickiewicza. Dość powiedzieć, że podobno od czasu tej „lekcji” mówiło się w Wilnie „tłok lelewelowski”¹⁶ w sytuacji, kiedy studenci tłumnie uczęszczali na wykłady jakiegos profesora. Podobna popularność w naturalny sposób uruchamia naszą ciekawość – co też on musiał zrobić, by przyciągnąć takie tłumy – a więc zainteresowanie użytymi ewentualnie przez Lelewela „technikami” reklamy (że przyszli) i perswazji (po wykładzie mówili o nim z najwyższym uwielbieniem). Owa sława zaciekawia, ale ma też ważny aspekt metahistoryczny, który ułatwia, a czasem w ogóle umożliwia badanie. Dlatego że czyniąc z wykładu tzw. fakt historyczny – nie każde wydarzenie z przeszłości nim przecież jest¹⁷ – wy-

¹⁵ A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela...*, op. cit., s. 7–8, w. 87–96.

¹⁶ Zob. A. Śliwiński, *Joachim Lelewel. Zarys biograficzny. Lata 1786–1831*, Warszawa 1918, s. 139.

¹⁷ O przemianie minionych zdarzeń w tzw. fakty historyczne zob. E. H. Carr, *Historia. Czym jest*, oprac. R. W. Davies, tłum. P. Kuś, Poznań 1999, s. 19 i n.

odrębniła go z potoku innych faktów i wywołała falę świadectw jego słuchaczy, opinii ludzi współczesnych, a następnie prac badaczy zmierzających do rekonstrukcji wszelkich okoliczności zewnętrznych. Dzięki tym materiałom możemy analizować nie tylko środki i strukturę retoryczną wykładu (co i jak mówił), lecz i próbować odtwarzać kontekst perswazyjny, na który jest on odpowiedzią (dlaczego tak i to). Przypomnę tylko, że wśród reakcji bezpośrednich uczestników wykładu mamy: obszerną i barwną relację samego Lelewela w liście do ojca, świadectwa filomatów – Jana Czeczota, Aleksandra Chodźki, Ignacego Domeyki, Adama Mickiewicza oraz późniejszą wypowiedź Maurycego Mochnackiego, który wykładu nie słuchał, ale jego prawie wierny tekst znał z prasy warszawskiej (druk w 1826). One są różnego gatunku i wartości, od wzmianki przez rodzaj sprawozdania po okolicznościowy wiersz Mickiewicza *Do Joachima Lelewela* [...], który – jak to się dzisiaj przyjmuje – raczej nie został mu wręczony podczas wykładu, lecz powstał już po jego wysłuchaniu¹⁸, zatem wolno w nim szukać oddźwięku lekcji.

Czy jednak mamy prawo przypisywać tekstowi wygłoszonemu lub odczytanemu¹⁹ na wykładzie ze stycznia 1822 roku znamiona stylu retorycznego, a ściślej okolicznościowej mowy. Niewątpliwie tak, a wychodzi to na jaw przy porównaniu go z lekcją inauguracyjną kursu historii za pierwszej profesury wileńskiej Lelewela, wygłoszoną 4 maja/26 kwietnia 1815 roku. Przede wszystkim tekst z 1822 roku ma charakter okolicznościowy, co widać już w tytule sprowadzonym do wskazania okazji, z jakiej powstał oraz miejsca i czasu wygłoszenia: *Otwarcie kursu historii powszechniej w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim roku 1822 dnia 9 stycznia*. Przed siedmioma laty Leleweł, jeszcze jako zastępca profesora, odczytał tekst zatytułowany *O łatwym i pożytecznym nauczaniu historii*, a więc bez kwalifikatorów sytuacyjności i w druku też nie pozostawił śladów wygłoszenia²⁰. Natomiast wszystkie wstępne wykłady drugiej profesury mają wyraźnie okolicznościowy charakter, a było ich trzy: dwa z roku 1822 i jeden z września 1823 roku, wygłoszony już w czasie procesu filomatów, w wyniku którego Leleweł musiał opuścić Wilno. Podobnie też owe lekcje się nazywają, z tym że tytuł omawianego wykładu brzmi „otwarcie kursu”, natomiast kolejne dwa są „zagajeniami”; dalsze składniki tytułu następują według schematu: okoliczność wygłoszenia, data i miejsce. Leleweł musiał przykładać do tych inauguracyjnych wykładów drugiej profesury dużą wagę – tak piszą ich wydawcy –

¹⁸ Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, ed. cit., s. 164–165.

¹⁹ Nie mamy bowiem pewności, czy Leleweł mówił zapamiętany tekst, mówił posiłkując się tekstem czy też czytał z kartki. Raczej wygłosił wcześniej przygotowaną mowę, bowiem J. Czeczot pisze O. Pietraszkiewiczowi: „jak zaczął mówić, zgasił Śniadeckich i wszystko, co jest na świecie” (list z 11/23 stycznia 1822, [w:] *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, oprac. M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 264). Wiadomo jednak, że np. 4 maja/26 kwietnia 1815 r. wykład inauguracyjny Lelewela przeczytał, zob. list J. Lelewela do ojca z 4 maja 1815, [w:] *Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane*, t. I, Poznań 1878, s. 196.

²⁰ J. Leleweł, *Dzieła*, t. II, cz. 2, ed. cit., s. 683.

jako że po usunięciu go z Wilna wszystkie trzy ogłosił jako rodzaj cyklu w prasie warszawskiej z zachowaniem okolicznościowych tytułów, a w środku zmieniając adresata z: „Szanowna Publiczności” na „Rodacy”²¹. Powiedziałam „cykl” niezupełnie przypadkiem, albowiem – jak się okaże – Lelewel powiązał je ze sobą również treściowo. Odstaje od nich wykład z 1815 roku: nie zawiera zwrotów do publiczności i jest pisany w rozbudowanych punktach, w przeciwieństwie do ścisłej trzy, a nawet pięcioczęściowej kompozycji mowy, która obowiązuje w omawianym wykładzie, do czego za chwilę wrócę.

Wspomniane rozbieżności pomiędzy inauguracją pierwszej profesury a naszym „otwarcie” wyjaśniają się, kiedy zestawimy obie sytuacje mówienia. Mianowicie, Lelewel w 1815 roku wcale nie myślał o specjalnym wykładzie na otwarcie, planując „po prostu od rzeczy rozpocząć”, lecz – jak relacjonował potem ojcu – dosłownie w drodze do krzesła dowiedział się, że na wykład prócz setki studentów wybiera się zastępca rektora, dziekani i profesorowie; „wróciłem więc do siebie i co prędzej na podurzędziu jakoś będące pismo o łatwym i pożytecznym uczeniu historii porwawszy, to przy otwarciu kursu jakoby na ten koniec umyślnie napisane było, przeczytałem [...]”²². Potem widocznie uznał to naprędce improwizowane oratorstwo za błąd i więcej go nie popełnił, na prawdę solidnie opracowując swoje inauguracje. W każdym razie, kiedy wrócił do Wilna w siedem lat później, wygłosił wykład w pałowej tozde i w obecności od 300 do 1500 osób²³, w największej sali uniwersytetu, dotąd otwieranej tylko na uroczyste zakończenie roku akademickiego.

Ale w tymże 1822 roku, gdyby nawet nie przygotował wykładu, to miał czas o nim pomyśleć, jako że na skutek dziwnej „facejki” z salą, lekcję musiano przełożyć z 7 na 9 stycznia. „Faceję” opisał później Lelewel w liście do ojca. Tłum był taki, że sam „delikwent” (jak o sobie mówi) nie mógł wejść do sali, nie mogli też rektor, dziekani, „profesores” i słuchacze z uniwersytetu oraz z miasta. Rektor więc kazał przejść do innej sali, procesja pociągnęła z dziedzińca w dziedziniec, ale w kolejnej sali zmieściła się też tylko częściowo, reszta więc pod przewodnictwem rektora sunęła dalej pod salę posiedzeń senatu, która jednakowoż była zamknięta. Rektor krzyczy i szuka szwajcara, w końcu znajduje go unieruchomionego pośród oczekujących na wykład w sali nr 2 „a razem dowiaduje się od niego, że klucz od tej sali posiedzeń nie u niego, tylko u ekonoma, którego w domu nie ma”²⁴. Wykład więc przesunięto z soboty na poniedziałek, a Groddeck, którego omal wtedy nie zgnieciono, wymusił bardziej ceremonialną koncepcję, tj. salę senatu i pałową togę dla

²¹ Zob. informacje edytorskie: ibidem, s. 688–692. Chodzi o „Dziennik Warszawski” 1826, t. VI i 1827 i t. VII, następnie fragmenty przedrukowała „Gazeta Polska” z 1827 (nr 127 i 140).

²² Zob. list do ojca wzmiankowany w przypisie 19.

²³ Do ojca pisze Lelewel 25 stycznia 1822 o kolejnych już wykładach „mam teraz lekko licząc ze 300 słuchaczy” (*Listy Joachima Lelewela...*, op. cit., s. 349); Czeczot zaś donosi Pietraszkiewiczowi po drugiej lekcji: „z osimset [!] luda najmniej było, a co odejść spóźnionych musiało! Na 1-szej z półtora tysiąca.” (list 11/23 stycznia 1822, op. cit., s. 264–265).

²⁴ List z 25 stycznia 1822, [w:] *Listy Joachima Lelewela...*, ed. cit., s. 347.

prelegenta. Można więc powiedzieć, że stosownie do stroju i wystroju musiał Leleweł wygłosić tradycyjną orację.

Ale naturalnie szło o poważniejsze rzeczy: wbity w togę Leleweł był już naprawdę kimś zupełnie innym niż zastępca profesora w 1815, kiedy inicjował i w 1818, kiedy kończył pierwszą profesurę. Wracał z Warszawy jako triumfator w sensie naukowym a – co ważniejsze – psychicznym i moralnym. Może najlepiej w rzecz wprowadzi nas zdanie Jerzego Samuela Bandkego, który poproszony przez Lelewela o radę w sprawie ewentualnego przystąpienia do ogłoszonego właśnie przez Uniwersytet Wileński (r. akad. 1820/21) konkursu na wakującą katedrę historii powszechnej pisał: „W Wilnie lubią podchlebców, grzecznych profesorów, nisko się kłaniających [...]”; i w kolejnym liście: „Że się Pan ubiegasz, nie mam Ci za złe, ale boję się, aby Ci zdolność własna nie była na przeszkodzie, a) w Wilnie, gdzie wołają mieć... pochlebców, b) w Warszawie, skąd Cię puścić nie powinni, boś tam potrzebny i nie obejdzie się bez Pana”²⁵ Nie oznacza to, że w Warszawie bardziej ceniono Lelewela, raczej jego „zdolność” i pracowitość bardziej efektywnie wykorzystywano – do niewdzięcznych prac bibliotecznych, których nikt inny nie chciał się podjąć. Leleweł stanął do konkursu i go wygrał, otrzymał więc upragnioną katedrę, dotrzymując złożonej sobie i ojcu obietnicy: „żadnych w tej mierze intryg, żadnych podstępów nie przedsięwzmem, chociaż to jest modą miejscową”²⁶. Przestrzegał jej dogmatycznie od zawsze i – jak wynika z badań Daniela Beauvoisa – jego powołanie na katedrę wileńską stanowi „rzadki przykład wyboru kogoś, kto sam uterował sobie drogę”²⁷. Dokonał tego, odrzuciwszy protekcję nawet tak wysoko postawionych jak stary książę Czartoryski, podejrzewając, że skończyć by się to musiało nieformalną posadą nadwornego dziejopisa rodziny.

Teraz kiedy wracał jako zwycięzca konkursu, z tytułem naukowym (doktora filozofii, nadanym mu przez Uniwersytetu Jagiellońskiego) i na stanowisko profesora może się spodziewał odmiany, ale zaskoczyło go przyjęcie ze strony władz, ciała profesorskiego i młodzieży. Miewał po cztery zaproszenia na niedzielny obiad od osiadłych w Wilnie kolegów profesorów, jak to na przykład wypadło 9 grudnia 1821 roku²⁸. Miał też z pewnością dobrą orientację w entuzjastycznych nastrojach młodzieży i to zanim przyszedł na ów słynny wykład, jako że filomaci kontaktowali się z nim prywatnie, a sami jeszcze przed przyjazdem Lelewela do Wilna intensywnie myśleli, jak go fetować²⁹.

*

²⁵ Listy z 12 marca i 18 czerwca 1820, cyt. za: A. Śliwiński, *Joachim Leleweł*, s. 128.

²⁶ List do ojca z 21 kwietnia 1815 r. [w:] *Listy Joachima Lelewela...*, s. 194.

²⁷ D. Beauvois, *Szkołnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, tłum. I. Kania, t. I: *Uniwersytet Wileński*, Rzym–Lublin 1991, s. 84–85

²⁸ Zob. list do rodziców, [w:] *Listy Joachima Lelewela...*, op. cit., s. 341.

²⁹ Przygotowania te dokładnie relacjonuje Zgorzelski w objaśnieniach do Mickiewicza wiersza ku czci Lelewela, zob.: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. I, s. 163.

Atmosfera panująca w obu tych środowiskach, profesorskim i studenckim tworzy układ napięć, w który ingeruje *Otwarcie kursu*, i który miał ważny wpływ na wybór tematu i kompozycję wykładu. Zostawmy na chwilę studentów, bo – wbrew pozorom – do nich wcale nie było Lelelewowi łatwiej przemówić. Nastroje profesorów możemy zamknąć w określeniu „wymuszony aplauz”, nad jego szczerością Lelewel się nie zastanawiał, w trwałość nie wierzył. Pisał do matki, nawiązując do bajki Krasickiego, że czuje się jak szczur na ołtarzu, któremu kadzą, ale on spodziewa się, że z którejś strony wyskoczy kot³⁰. Mowę skomponował ściśle według przepisów³¹, zaczynając od krótkiego wstępu zawierającego komplement dla publiczności, przez krótkie *narratio*, gdzie omówił dzieje swoich związków z uniwersytetem wileńskim, nawiązał do tematu lekcji inauguracyjnej poprzednią swoją profesurę i zakończył tę część w postaci *propositio*, czyli zapowiedzi, że chce mówić o trudnościach w nauczaniu historii; dalej mamy jakby nawet *partitio*, a więc wyliczenie punktów, wedle których będzie rozważał owe trudności – były dwa: trudności po stronie nauczyciela i po stronie ucznia – połączone z obszerną częścią główną (*probatio*), czyli udowodnieniem owych trudności i sposobów radzenia sobie z nimi; i wreszcie spore, strategicznie rozegrane zakończenie (*peroratio* połączone jakby z *refutatio*) w postaci passusu o nie wspomnianych dotąd dziejach ojczystych, w relacji jednak do historii powszechnej i statystyki (stosunków współczesnych).

Na co miał odpowiedzieć tak stematyzowany i tak ułożony wykład, jaki cel perswazyjny Lelewel chciał osiągnąć. Zatrzymajmy się przy etapie inwencji, czyli wynalezienia tematu. Ma on okazuje się ścisły związek z tematem wykładu z 1815 roku, został wręcz pomyślany jako paralela do tamtej lekcji, tamtego Lelewela i naturalnie tamtych „profesores”, bo studenci przeważnie zdążyli się wymienić:

„Niegdyś, przystępując do wykładu dziejów ludzkich, przemawiałem o ułatwieniu w ćwiczeniach historycznych; dziś związany sprawiedliwą obawą, gdy mi na siebie i nadal oglądać się przychodzi, wolę zacząć od dotknięcia główniejszych trudności, które nas obarczyć mogą, jakie nieodzownie znachodzić wypadnie, z jakimi walczyć przyjdzie, jakie nieraz niezupełnie pokonać się dają. [...] Sądzę bowiem, że tą drogą w każdym razie pozyszczę względ niejaki od was, ziomkowie!”³²

Szło zatem o przekonanie kolegów–profesorów, że 1) młodszy, lecz sławny ich kolega nie popada w triumfalizm, nie będzie pamiętał tych wszystkich upokorzeń, których przed czterema laty doznał od tutejszych „autorytetów” jako bijący już wtedy rekordy popularności zastępca profesora, bo 2) być może wtedy trochę naiwnie (zarozumiale?) sobie wyobrażał naukę historyczną jako „łatwą” i w prosty sposób „pożyteczną”. Nie są to przeprosiny lecz wyraz rozważliwej – czujności, ale już nie lęku. Nawet to zdanie ze wstępnego komplementu zaadre-

³⁰ Zob. *Listy Joachima Lelewela...*, s. 352

³¹ Por. J. Ziomek, *Retoryka...*, s. 113–114.

³² J. Lelewel, *Otwarcie kursu...*, op. cit., s. 558.

sowanego bezpośrednio do „Mężów uniwersytetu”: „Lecz wy oczekujecie należytego dopełnienia powierzonych mi obowiązków, a mnie bardzo na to oglądać się wypada, jak dalece im odpowiem?”, więc nawet to zdanie nie obiecuje specjalnych kompromisów. Leleweł nie zastanawia się bowiem, czy obowiązkom sprosta lub podoła, lecz na ile „odpowie” na dobrze mu znane oczekiwania. Rezerwa wynika tu nie z chorobliwej dumy, lecz świadomości, że „mężowie uniwersytetu” miewają o historii opaczne wyobrażenie. Na przykład były rektor Jan Śniadecki uważał, że mógłby ją z powodzeniem wyklądać nauczyciel liceum, jako że wymaga tylko dobrej pamięci i umiejętności wypreparowywania z przeszłości przykładów moralnych³³. Prócz oporu środowiska były też trudności sygnalizowane owym „gdy mi na siebie i nadal oglądać się przychodzi”. Wówczas nie było jeszcze dobrych podręczników do historii jako przedmiotu niedawno wprowadzonego przez KEN do szkół, więc na nauczycielu spoczywał obowiązek sporządzenia sobie jakiegoś skryptu, bo inaczej studenci zostawali zupełnie bez pomocy na piśmie³⁴. Do historii zaś, jakiej sam się Leleweł uczył z nowości zagranicznych (z wielu dziedzin) i jaką chciał wyklądać swoim studentom żadne podręczniki po prostu istnieć nie mogły – więc je pisał, sporządzał mapy, a stąd dodatkowe obowiązki i odpowiedzialność

Poza wstępem, w dalszej części mowy już do profesorów uniwersytetu się nie zwraca, dalej jest tylko on i studenci. Bo też taki ma temat: trudności wykladającego i słuchających.

A decydując się na taki temat – do czego zmierzał Leleweł w relacji do studentów?

Odpowiedź nie jest niby trudna – jak wstęp poświęcony był „oswojeniu” profesorów, tak opanowaniu nastrojów młodzieży służyć miało zakończenie. To miejsce w kompozycji mowy strategicznie ważne, gdzie powinna się znaleźć rekapitulacja głównej myśli, gdzie dotychczasową argumentację wolno wesprzeć emocjonalnie, by efektywnie zwieńczyć proces kreowania postaw słuchaczy wobec omawianego problemu. Leleweł w zakończeniu wprowadza nowy wątek: mówił o metodologii poznania historycznego, o trudnościach w zgłębianiu dziejów powszechnych i potrzebie ich wytrwałego pokonywania, gdy nagle pada zdanie: „Wzywają was własne uczucia wasze: aby dzieje miejscowe, dzieje litewskie większą zwróciły uwagę”, a dalej już wprost, nie tylko regionalny archeologizm, ale „sprawy narodowe”³⁵. Paradoksalnie, wątek jest i nie jest nowy w tym wykładzie. Na poziomie elokucyjnym zjawia się po raz pierwszy, ale cały wysiłek na etapie inwencji, a więc wynalezienia tematu mowy oraz dyspozycji, skomponowania jej przebiegu zmierzał do umiejętnej konfrontacji z uczuciami słuchaczy, tj. ich uczuciami narodowymi. Mówiąc za Topolskim i Julkowską,

³³ Zob. List J. Śniadeckiego do ks. A. Czartoryskiego z 12 kwietnia 1808 r. cyt. za N. Assorodobraj, *Wstęp*, [do:] J. Leleweł, *Dzieła*, t. II, cz. 2, s. 16.

³⁴ Zob. T. Słowikowski, *Joachim Leleweł: krytyk i autor podręczników historii*, Warszawa 1974, s. 11–60.

³⁵ J. Leleweł, *Otwarcie kursu...*, s. 568 i 569.

temat dziejów narodowych należy do tych treści nieartykułowanych, których pamięć stale jest obecna w warstwie artykułowanej³⁶. Pozostaje to też w zgodzie z zasadami retoryki klasycznej – a nawet wskazuje na oratorską zręczność Lelewela – która za jeden z najskuteczniejszych, silnie apelujących do uczuć typów zakończenia uznaje refutację³⁷. Tutaj zarzut byłby może nielogiczny, ale spodziewany (*refutatio* to również umiejętność przewidywania zarzutów) ze strony tamtej publiczności: dlaczego, choćby na przekór swemu przedmiotowi (dzieje powszechne), ten odważny historyk nie mówi o ich historii? W końcu Lelewel wypowiedział to sposób hieratyczny, stylem jakby biblijnym: „Kto wzgardzi tą ogólną rodu ludzkiego działalnością [historią powszechną] – dzieje własnego narodu niewiernie odda, a przodków swoich raz próżnym uwielbieniem obarczy, inny raz mimowolnie ich skrzywdzi”³⁸. Chwilę wcześniej przyrównuje opisywanie i kultywowanie „miejscowych tylko pomników” przeszłości do prowizorycznej budowli pozbawionej „prawdziwej spójni i mocy”, który to obraz antycypuje klęskę podobnego dzieła. Tak więc pod groźbą zafalszowania prawdy historycznej – a jest to według Lelewela najważniejsza wartość w hierarchii historyka – zakazał zajmowania się historią ojczyzną w oderwaniu od dziejów powszechnych, czyli w domyśle: zanim się ich nie pozna, w domyśle: metodą wyżej omówioną. a jej credo brzmi „wielka usilność i praca”³⁹.

*

Co oznacza ta kompozycyjna zwłoka w podjęciu tematu najważniejszego dla słuchaczy i to dziwne obwarowywanie go wieloma przeszkodami, groźenie pułapkami, uprzedzanie o niebezpieczeństwach? Można odrzec: nic w tym dziwnego, obejmował katedrę historii powszechnej. A jednak...

Parę miesięcy później, we wrześniu, na rozpoczęcie kursu w nowym roku akademickim 1822/23 też wygłosił zagajenie, które śmiało można nazwać mową zniechęcającą, z efektami wręcz humorystycznymi. Znowu nawiązał do poprzedniej swojej mowy inauguracyjnej, tj. naszego *Otwarcia kursu*, przypominając, że mówił wtedy o trudnościach:

„Wyszukiwać i wyliczać trudności, choć w ogólnych terminach, narzekać na siebie, was ostrzegać może nie było przedmiotem do wzajemnych ówczesnych uniesień stosownym; pewnie nie czyniło przyjemnego wrażenia, jakiego każdy oczekiwał, przystępując do pożądanej pracy, tym bardziej że następnie kilkumiesięczna próba pewnie w wielkiej części ziściła na wstępie wypowie-

³⁶ Zob. V. Julkowska, op. cit., s. 103.

³⁷ Zob. J. Ziomek, op. cit., s. 114.

³⁸ J. Lelewel, op. cit., s. 569–570.

³⁹ Są to słowa często powtarzane w tym wykładzie, tak jak „trudności”, np. ibidem, s. 563–564.

dziane utrudzenia. Gdy dziś powtórnie kurs zaczynam, mamże powtarzać te same myśli?”⁴⁰.

Oczywiście powtarza – temat jest znowu wynaleziony paralelnie, nie na zasadzie przeciwieństwa jak dwa poprzednie, lecz tym razem podobieństwa, a nawet gradacji. Akapity następują po sobie wedle logiki: było na wykładach moich ciężko, smutno i nudno, a będzie chyba tylko gorzej – zobaczymy parę przykładowych: 1) „Trudno mi dziś wesołym i przyjemnym zajmować się obrazem; trudno, gdy chcę zwrócić uwagę do porównania tego, co ma być w tym roku, z tym, co było w przeszłym”; 2) „W chronologii: same nazwisko odstręcza. Czegóż przyjemnego spodziewać się? Daty lat i dni [...], porównania rozmaitych nazwisk i sposobów, podziały czasu [...]”; 3) „Zwrócenie uwagi na działania krytyczne, przewiduję, że również nie będą dość zajmującymi [...]”; 4) „Cóż powiem z kolei o poszukiwaniach w dziejach człowieka [...], czyli dosyć zajmą, zabawią? O tym powątpiewam, bo rzecz i wykład jest trudny”⁴¹. Wreszcie: „I zataić tego nie mogę, że otwieram daleko trudniejszy rok niżeli przeszły, że w zbiegu trudnych okoliczności, wśród posępnych widoków, długi czas brnąć przychodzi”⁴². Tak Leleweł mówił, a i czynił rzeczy nie mniej tajemnicze, które dzisiaj trzeba by nazwać antyreklamą: np. w styczniu 1822 roku jak długo mógł, opóźniał moment rozpoczęcia wykładów, a kiedy już nie wypadało zwlekać, to przynajmniej sali nie wskazywał wcześniej niż w przeddzień. Oczywiście antyreklama jest też reklamą, więc na nic się to zdało. Ale po co to wszystko?

Bardzo głębokiej odpowiedzi udziela sam Leleweł, znowu w zagajeniu, tym razem w wykładzie o rok późniejszym, z września 1823, kiedy – to ważne – trwało już śledztwo w sprawie filaretów. I znowu mamy paralelne nawiązanie do poprzednich otwarć i zagajeń kursów, ale zarazem mamy jakby zwieńczenie owej wieży paralelizmów, bardzo zresztą poetyckie: „Już od lat dwóch i trzeci teraz wspominać mi przychodzi, że nauka dziejów z siebie jest poważna, surowa i nie dopuszcza lżejszej wesołości. Tym samym więc jest zdolna wiele strapione serce i myśli przyzwoicie pocieszać. i słusznie zjawia się skłonność do jej poznania”⁴³. Zdanie to napisał nie tylko historiograf, ale i filozof historii. Zatem historia nie jest w prosty sposób „pożyteczna” ani „pocieszająca”. Pociesza tylko prawda, z wielkim trudem i powagą wydobywana z głębi dziejów, a ta jest o tyle pocieszająca, o ile trapiąca. Bo jest nią przemijanie, życie i śmierć, i znowu życie, i znowu – po prostu zmienność: „Od początku wieków te dwa główne widoki zajmują historyka, od początku w wielkiej od razu wieków przestrzeni, w jednym obrazie, powiędłe i poczerniałe, obok świeżych i młodocianych, ukazują się zmiany”⁴⁴.

⁴⁰ J. Leleweł, *Zagajenie kursu historii powszechnej i statystyki w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim roku 1822 we wrześniu*, [w:] *Dziela*, t. II, cz. 2, s. 571.

⁴¹ *Ibidem*, s. 572–573.

⁴² *Ibidem*, s. 576.

⁴³ J. Leleweł, *Zagajenie kursu historii powszechnej w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim, w roku 1823, 24 września*, [w:] *Dziela*, t. II, cz. 2, s. 580.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 581.

Takie zakończenie serii paralel⁴⁵ ma charakter w zasadzie nieorganiczny, dopisała je ta druga Historia, której nie mógł przewidzieć, więc to nie zwalnia nas z pytania: do czego zmierzała ta opowieść budowana od stycznia 1822 (a nawet od 1815 roku, kiedy mówił o „łatwości” i „pożytkach”) do września 1823 z paralelnie formułowanych tematów „otwarć”, układanych następnie w porządku gradacyjnym o linii emocjonalnej zdecydowanie zniechęcającej. Porównanie, *comparatio*, jest starą i cenioną figurą retoryczną jako klarowny, ozdobny i dający satysfakcję odbiorcy sposób argumentacji i komponowania tekstu. W oświeceniu było też porównanie lub w postaci rozbudowanej – paralela – metodą poznania poprzez analizę podobieństw i różnic zestawianych osób i rzeczy. Było też gatunkiem literackim, popularnym także w piśmarstwie historycznym i Lelewel napisał kilka paralel, czyniąc od słynnej *Historycznej paraleli Hiszpanii z Polską w wieku XVI, XVII, XVII*. Ale tutaj mamy piętrzącą się serię paralel na ten sam temat – trudności w studiowaniu historii – budowaną przez tego samego autora wobec wspólnego odbiorcy, którym byli jeśli nie studenci Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1822–1823 (mogli się wymieniać)

Dlatego wolno chyba mówić o opowieści. Dla Lelewela była ona rodzajem autobiografii, która stwarza okazję do systematycznej refleksji nad sobą–historykiem, sobą–nauczycielem, sobą–„zdzielcą” (autorem) oraz nad własnym doskonaleniem się. Podobna narracja jest zatem ekspresją tożsamości Lelewela we wszystkich wymienionych rolach, której dodatkowy sens odsłania się wówczas, kiedy pamiętamy, że snuje ją w historyk przez ogrom szlacheckich ambicji i okoliczności skazany na samouctwo, zawsze niepewne swego. A czym owa narracja mogła być dla adresata i odbiorcy?

*

Otóż to jest schemat inicjacji, logika wtajemniczenia postępującego od trudności do jeszcze większej trudności, wspólna droga wykładającego i słuchaczy, mistrza i adeptów do przybytku Prawdy⁴⁶. A zarazem droga nauczyciela do ucznia i ucznia do nauczyciela. Przypominam, że główną, środkową część analizowanej mowy wypełnia roztrząsanie trudności wykładającego i słuchających kursu historii, i ta relacja mistrz – uczeń prześladowana jest na wielu poziomach, których nie zdołam tutaj omówić. Ale wychodzi ona z tego punktu: historia w uniwersytetach, ta „oralna”, w przeciwieństwie do piśmarstwa historycznego „we wszystkim stoi na wykładają-

⁴⁵ O epistemologicznych, retorycznych i estetycznych walorach porównania i paraleli, jako zabiegu uprzywilejowanego w oświeceniu, zob. J. Ziętarska, *O metodzie krytyki literackiej w dobie oświecenia*, Warszawa 1981, s. 71–105. Na temat paraleli i jej miejsca w syntezach historycznych Lelewela, zob. V. Julkowska, op. cit., s. 159–163.

⁴⁶ Lelewel w tym wykładzie całą edukację przyrównuje do doskonalenia się „stopniami”, na których umieszcza kolejne szczeble szkół: „aż najwyższe szkoły, to jest uniwersytety i w nich zasiadający nauką poświęceni [...] do samego przybytku nauk wprowadzają”. J. Lelewel, *Otwarcie kursu...*, s. 565, przypis 2 [podkr. – D. Z.].

cych ją i słuchających⁴⁷ Zależność ucznia jest tak daleko posunięta, że może on stać się „ofiara” (określenie Lelewela) nauczyciela, jego usposobienia, stopnia biegłości, wad i słabości. Wykładowcy historii dzielą się na obdarzonych łatwością wykładania, czyli talentem oraz tych o mniejszych siłach, doskonalących się żmudną pracą pośród niezliczonych trudności – tych Leleweł stawia wyżej. Schematowi inicjacji poddany jest sam proces poznania historycznego, przyrównywany do „drogi” „pomykania” czy „biegu”, w którym „nie ma ni wypoczynku, ni końca”⁴⁸. Ten maraton na pewno zapoczątkowuje czytanie świadectw, badanie źródeł, ale nie wiadomo dokładnie co kończy, raczej niepełnie prawda historyczna. Bo, jeśli już Leleweł mówi o owocach poznania, to popada w styl ciemny, „jakaś” sztukę słowa. Tak więc czytanie pokazane jest przez metaforę labiryntu i chaosu, raczej w typie organicystyczno-dynamicznym – „płatanina” „straszny odmęt” – z którego można się wydobyć, chwytając „osnowę” dziejów, czyli „wybadać spod zmiennej postaci prawdę i rzeczywistość”. Ale na tym nie koniec, bo „prawda i rzeczywistość” zostają „martwe i zupełnie nieczynne, skoro im pewnego ducha brakuje [...]. Trzeba zatem czegoś więcej nad formy i wyrazy, trzeba jakiegoś życia”⁴⁹. Czy „duch” i „życie” mają być udziałem poznającego, czy poznawanej rzeczywistości – nie da się rozsądzić, ale przeszłość ma ożyć, a poznający w niej uczestniczyć. Leleweł omawia też niebezpieczeństwa takiej inicjacji. Po stronie nauczyciela: szczególnie głębokie wtajemniczenie objawia się w postaci językowego hermetyzmu i nie chodzi tylko o jakby oświeceniowe napiętnowanie niekomunikatywności, bo na poziomie wysłowienia pojawiają się charakterystyczne metafory przejścia: „niemota”, „gaśnięcie”⁵⁰.

W każdym razie widać, dlaczego Leleweł raczej zniechęcał te tłumy, które garnęły się mu na wykłady, chociaż akurat on pasję upowszechnianie prawdy i ducha dziejów uczynił obowiązkiem nieodłącznym od ich badania. Bał się, że na fali patriotycznych uniesień zrobią z niego i historii – jak mówił – „facecję”, co znaczy chyba alegorię czy maskę terażniejszości, jakiś ezopowy język. Przecież rozumiał, że kiedy na wykład przychodzi 200, 300 albo 1500 osób, to nie po to, by słuchać o książkach i cudzej historii, raczej o terażniejszości i życiu. Tymczasem jemu marzyło się metodyczne wtajemniczanie ich w ducha i życie przeszłości autonomicznej, której wszak terażniejszość jest tylko „utworem”, działającym wedle tam rozpoznanych „sprężyn” historii. Naprawdę więc wszystkim szło o przyszłość – jaka będzie – ale Leleweł twierdził, że o tym nie decyduje tylko kult pomników narodowych, bo „od wielu już wieków o losach krajów i narodów nie sama dzielność, nie same błędy mieszkańców lub władających stanowią, ale ruch powszechny i zmiany kultury”⁵¹.

⁴⁷ Ibidem, s. 562.

⁴⁸ Ibidem, s. 558, przypis.

⁴⁹ Ibidem, s. 562 [podkr. – D. Z.].

⁵⁰ Ibidem, s. 564.

⁵¹ Ibidem, s. 569.

Wydaje się, że tam, gdzie styl Lelewela ciemnieje, dopowiadają go uczniowie, zwłaszcza uczniowie poeci, tam rozpoczyna się ich dziedzina. Na przykład Mickiewicz, słuchający go owego 9 stycznia 1822, doskonale potrafił potem wytłumaczyć ciemne pojęcia wieńczące Lelewelowski proces poznania historycznego, owo „życie” i „ducha”:

Zacznij słysząc **cudami** dla uczniów natłoku,
 Coś je tylekroć sprawił w onegdajszym roku,
 Gdy twoim **czarodziejskim** użyciem sposobów
 Greckie i Rzymian cienie ruszałeś spod grobów.
Wstają z martwych, przechodzą na prawdy zwierciadła,⁵²

To fragment wiersza *Do Joachima Lelewela. Z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim, dnia 9 stycznia 1822 roku*, a tyle tu cudów, czarodziejstwa, powstawania z martwych – jakby język *Dziadów*. W odbiorze Mickiewicza metodologia historii Lelewela przypominała obrzęd *dziadów*, a „dziejarz” – jak Lelewel nazywał historyka – pełnił funkcję guślarza, przyzywał duchy zmarłych. Ale to nie sprawa specyficznego odbioru Mickiewicza czy niemożność wyzwolenia się spod językowego idiomu *Dziadów*. Lelewel naprawdę potrafił mówić i pisać tajemniczo:

„Odbiorca pozostawał wówczas pod wrażeniem słów, docierających do niego **jakby** z innych wymiarów czasu i przestrzeni historycznej aniżeli przynależących do »tu i teraz« autora narracji. Postaci z przeszłości w tych nielicznych chwilach **zdawały się** przemawiać bezpośrednio poprzez medium, jakim była dla nich narracja historyczna. W istocie była to iluzja osiągnięta na poziomie stylu dzięki środkom retorycznym”.⁵³

Najpewniej ów Lelewelowski obrzęd wskrzeszania przeszłości to wynik zabiegów retorycznych i zresztą nie on jeden w czasach przełomu oświeceniowo-romantycznego do nich się uciekał.⁵⁴ Interesujący jest jednak ten splot nauki i sztuki, historiografii i poezji pozwalający na wzajemne inspiracje. Bo idea macierzysta *Dziadów*, wydanych w 1823 roku sprowadza się do pokazania „wpływu świata niewidzialnego na sferę ludzkich myśli i działań”. Tak to wygląda, jakby pierwszym światem niewidzialnym w karierze Mickiewicza był świat przeszłości, w którym bywał na mocy Lelewelowskiego guślarstwa. Fascynujące, że to wywoływanie duchów odbywało się wedle najnowocześniejszej wówczas na świecie metody naukowej.

⁵² A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela...*, s. 6, w. 21–25, [podkr. – moje, D. Z.].

⁵³ V. Julkowska, op. cit., s. 179, podkreślenia pochodzą od Autorki cytowanych uwag.

⁵⁴ Podobny gest Zofia Rejman odkrywa np. u Woronicza w wierszu *Na pokoje norwe w Zamku Królewskim*, zob. Z. Rejman, *Jan Paweł Woronicz: poeta i kapłan*, Chotomów 1992, s. 25.